Nr. 28. We Lwowie, — Niedziela dnia 1. Lutego 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.13) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciberowski), rue de Saints-Pères 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska. Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata miesięczna na *Gaz. Nar.* wynosi:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
z przesyłką pocztową
w Austrji . . . 2 „ — „
za granicą . . . 2 „ 50 „

Lwów 31. stycznia.

Köln. Ztg pisze: „Utworzenie trzech nowych fortecznych batalionów pieszych w Kownie i Zegrzu, z których w razie wojny utworzą się trzy pułki po 4 bataliony, jest nowym krokiem w stałem pomnażaniu i ulepszaniu rosyjskich wojsk fortecznych. Rosja posiada już obecnie tak potężną stałą armię forteczną jak żadne inne państwo — 28 batalionów, które się w razie wojny w tyleż pułków po 4 bataliony zamienią, z tych batalionów stoi 20 w zachodnich fortecach granicznych. Obie wielkie fortece, Warszawa i Modlin, posiadają obecnie po 4 bataliony, mianowicie w czasie wojny każda załogę jednej pieszej dywizji fortecznej.

Stała załoga forteczna tę korzyść nastręcza, że oficerowie i żołnierze już w pokoju wyćwiczeni zostają do służby fortecznej i dokładnie się obznajmiają z fortecami, których bronić mają; a zarazem od armii polowej nie będzie potrzeba odrywać części, dla obsadzenia fortec, jak to inne państwa czynić będą musiały.

Ale nadto posiada Rosja przeszło 51 batalionów artylerji fortecznej, z tych 36 w zachodnich fortecach granicznych. Fortece Warszawa, Modlin, Dęblin, Brześć litewski, Kowno, posiadają już w czasie pokoju baterje artylerji do robienia wycieczek. Nadto są stałe oddziały inżynierji, telegrafów i heliografów, gołębi pocztowych i balonów powietrznych. Tego w żadnem innem państwie nie ma. Nowa forteca Zegrz, licha mieścina, jest ważną z powodu, że w razie zaatakowania Warszawy od północy zasłania przejście przez Bug i Narew.

Pomimo kilkakrotnych oświadczeń prezesa gabinetu włoskiego, Crispiego, że pragnie utrzymywać przyjacielskie stosunki z Francją, i pomimo że istotnie polityka włoska żadnego nie uczyniła kroku, którym tym oświadczeniom kłam zadawała, toczy się od niejakiego czasu pomiędzy Francją i Włochami żywa wojna dzienników, która z nierozstrzygniętej sprawy trypolitańskiej urosła, a którą interpelacja Pichona w Izbie francuskiej nieco uśmierzyła. Rzymska *Riforma* obwinia dziennikarstwo francuskie, jakoby to ono tę wojnę rozpoczęło. W czasie ostatnich wyborów włoskich rozpuściły dzienniki francuskie pogłoskę, jakoby rząd włoski myślał o zdobyciu Trypolisu i tym planem chciał sobie zjednać wyborców. Kiedy następnie prasa francuska a nawet niejeden dziennik, uchodzący za półurzędowy, jako cel tej misji podawał, otworzyć sułtanowi oczy co do planów Włoch względem Trypolisu, Porta ma powód niedowierzać, ale nie Włochom, tylko Francji, za czem ważne zaszły w Trypolisie wypadki przemawiają. A nadto skoro Francja pod pozorem, że tego bezpieczeństwo Algierji wymaga, Tunis zajęła, wolno przypuszczać, że w interesie Tunisu w danym razie po Trypolis sięgnie. Konkluzja ta *Riformy* nie jest bez racji. Dla Porty zaś wypływa z takiego stanu rzeczy ta uspakajająca pewność, że nie ma czego obawiać się o Trypolis. Można wierzyć *Riformie*, że Włochy nie myślą o zagarnięciu Trypolisu; gdyby zaś Francja rzeczywiście z tymże zamiarem się nosiła, to rywalizacja i zazdrość Włoch wystarczyłyby do przeszkodzenia jego dokonaniu. Zresztą prawdę mówi *Riforma* (organ Crispiego), że interesa Francji ostatniemi czasy nigdzie nie spotkały się z wrogiem usposobieniem Włoch, pomimo że polityka francuzka na cały niemal świat czynność swoją rozszerza.

Na posiedzeniu włoskiej Izby posłów z d. 28. b. m. złożył minister Grimaldi swój wywód finansowy. Przyznaje się on otwarcie do niedoboru 45 mil. franków w bieżącym roku budżetowym 1890/91, a 27 mil. fr. w roku przyszłym i przyrzeka wytknąć nieprzekraczalną granicę co do wydatków na wojsko. Wrażenie tego wywodu w Izbie było dość pomyślne; przygotowywano się na coś gorszego. Wszelako zapowiedź nowych podatków sprawi w kraju wcale bolesną niespodziankę, bo trudno przecie zaprzeczyć, że rząd niedawno temu obiecał wyrzec się wszelkiego podwyższania podatków. To samo też uczynił Crispi w mowach swoich na bankietach we Florencji i Turynie. Tak więc wywód finansowy Grimaldiego przyniósł wielkie rozczarowanie, ale ostatecznie Włosi uczynią to co uczynić muszą — ważąc wszędzie już ludy nawykły do coraz większego potęgowania swoich ciężarów.

Diło ogłasza następującą odezwę*):

Rusini!

Nastała dla nas znowu chwila poważna. Cesarskim patentem z 23. n. st. stycznia b. r. rozwiązaną została Rada państwa we Wiedniu, a już 2. n. st. marca rozpoczną się wybory nowych posłów na sześć lat.

Może jeszcze nigdy te wybory nie miały tak wielkiej wagi jak teraźniejsze. Interesa państwa austrjackiego, zwłaszcza wobec teraźniejszej sytuacji wewnętrznej, wymagają takiej Rady państwa, którąby siłę i godność monarchii stawiając ponad interesy partyjne, chroniła konstytucję państwową i poręczone konstytucyjne prawa krajów koronnych, a uwzględniała potrzeby narodowe i religijne.

Wybory teraźniejsze wymagają od nas większej baczności także ze względu na nową sytuację w łonie Rusinów galicyjskich, jaka się wytworzyła skutkiem ogłoszonego przez ruskich posłów d. 25. listopada 1890 w sejmie krajowym programu, a które to ogłoszenie nabrało większej wagi skutkiem oświadczenia JE. metropolity złożonego w imieniu episkopatu. Reprezentacja narodu ruskiego w Radzie państwa powinna przeto odpowiadać temu stanowisku Rusinów.

Musimy przeto przystąpić do przeprowadzenia tych wyborów z rozwagą jeszcze dojrzalszą i z jeszcze większem poświęceniem, niż kiedybądź dawniej. Jeżeli zawsze było ważną sprawą dla narodu ruskiego, jak i dla kraju i państwa, jacy to będą nasi reprezentanci: teraz ważniejszem jest w obecnej chwili, aby na posłów narodu ruskiego do Rady państwa wyszli ludzie doświadczeni, świadomi godności narodowej i praw narodowych, ludzie czystego i niezłomnego charakteru, ludzie dobrze obznajomieni z interesami i potrzebami naszego włościaństwa i małomieszczaństwa, i tym interesom i potrzebom szczerze sprzyjający, ludzie dający rękojmię, że wiernie stać będą przy sztandarze, rozwiniętym przez ruskich posłów sejmowych, pod którym Ruś galicyjska jeszcze w r. 1848 stała, stanęli i teraz wszyscy szczerze myślący Rusini, z książętami Kościoła ruskiego, i cały świat wie dzisiaj, co my jesteśmy i na jakich podwalinach chce się rozwijać naród ruski w państwie austrjackiem. Pod tym sztandarem, na którym wypisany jasny, szczery i poważny program narodu, występujemy do akcji wyborczej.

My Rusini galicyjscy*) stoimy na gruncie narodowej odrębności i samoistności, i na tej podstawie pragniemy narodowość ruską i język ruski pielęgnować i rozwijać, trzymając się wiernie Kościoła katolickiego i obrządku greckiego naszego.

My stoimy na gruncie konstytucji austrjackiej, a stojąc przy konstytucyjnym ustroju państwa z jego prawami i swobodami, jesteśmy i pozostaniemy zawsze wiernymi Najjaśniejszemu monarsze, Jego Najdostojniejszemu domowi i państwu Austrjackiemu.

My naród, złożony w przeważnej części z chleborobów, włościan i małomieszczan, którzy i przez tysiąc lat przechowali narodowość naszą i nasz język; dlatego też interesy włościaństwa i małomieszczaństwa musimy przed wszystkiemi innemi mieć na oku.

W mowie tronowej z r. 1879 zaznaczył nasz Najmiłościwszy monarcha, że rząd za zadanie postawił sobie pojednanie narodów, a mowa tronowa z r. 1885 zapowiedziała cały szereg prac ustawodawczych, które miały się przyczynić do ekonomicznego dobrobytu włościaństwa.

Na posiedzeniu sejmu krajowego z 26. listopada 1890 zapewnił rząd przez usta J. E. namiestnika, że będzie popierał rozwój narodu ruskiego. Chcemy przeto dopomagać rządowi we wszystkich usiłowaniach ku przeprowadzeniu tych zadań wielkich a jeszcze niedokonanych, w tej pewnej nadziei, że usunięte zostaną dotychczasowe przeszkody swobodniejszego i pomyślniejszego rozwoju narodu ruskiego w kierunku narodowym, kulturowym i ekonomicznym.

Do tego to rozwoju dążyć chcemy w zgodzie z drugą narodowością naszego kraju, narodowością polską, mając to przekonanie, że obie te narodowości mogą na wspólnym gruncie interesów kraju i konstytucji austrjackiej istnieć i rozwijać się obok siebie bez naruszenia i uszczuplenia swoich praw narodowych i politycznych, i wspólnie pracować tak dla ogólnych interesów kraju i państwa, jak i dla swoich potrzeb specjalnych.

Oto nasze zasady, i na tych podwalinach stajemy do przeprowadzenia wyborów do Rady państwa.

Celem pomyślniejszego wyborów tych przeprowadzenia, utworzył się we Lwowie ruski główny komitet wyborczy, złożony z delegatów wszystkich trzech książąt Kościoła ruskiego, z delegatów ruskiego klubu posłów sejmowych i z delegatów lwowskiego towarzystwa politycznego „Narodna Rada". Ten komitet odwołuje się do was, rodacy:

Prawie tylko miesiąc czasu pozostaje do wyboru posłów. Otóż bierzcie się żwawo do pracy, aby wybory wypadły na korzyść sprawy ruskiej, aby taka była ilość wybranych przez was reprezentantów, iżby ruski klub poselski w Radzie państwa tak co do liczby swoich członków jak i co do charakteru i innych przymiotów był poważną, godną i solidarną narodu ruskiego reprezentacją.

We wszystkich sprawach wyborczych należy odnosić się z całem zaufaniem do ruskiego głównego komitetu wyborczego we Lwowie, na ręce prezesa komitetu, posła Juliana Romańczuka, ul. Sykstuska l. 54.

Ruski główny komitet wyborczy, porozumiawszy się z patrjotami Rusinami w kraju, wyznaczy jak najsposobniejszych mężów, ludzi szczerego patrjotyzmu i czystego charakteru, serdecznie przychylnych narodowi ruskiemu, mężów, którzy stoją niezłomnie przy naszym programie narodowym, i niebawem poda wam ich nazwiska do wiadomości. Dzisiaj, kiedy naród ruski już przejrzał i oświecił się, przystąpi on do wyborów z poczuciem swojej godności, swoich praw i potrzeb, i śmiało a z czystem sumieniem odda głos na tych mężów, których on ustanowi wspólnie z ruskim głównym komitetem wyborczym.

Przeto Wielebni ojcowie duchowni i Rusini świeccy, bracia mieszczanie i włościanie, podajmy sobie ręce do tego arcyważnego dzieła, i z wiarą w świętą sprawę naszą, uczciwie i szczerze, śmiało i dzielnie, jak przystoi narodowi ruskiemu na ziemi jego rodzinnej, przystępujmy do ważnego dzieła, na pomyślność i chwałę narodu ruskiego!

Nasze zwycięstwo! Z nami Bóg!
We Lwowie d. 17. (29.) stycznia 1891.
Od głównego ruskiego komitetu wyborczego.
Kan. *Leon Turkiewicz*, pierwszy zastępca prezesa i delegat J. E. metropolity. Ks. *Jan Czapelski*, delegat J. E. metropolity. Kan. *Michał Karaczewski*, delegat biskupa stanisławowskiego. Ks. *Aleksy Toroński*, delegat biskupa administratora przemyskiego. *Julian Romańczuk*, prezes komitetu i delegat ruskiego klubu posłów sejmowych. Dr. *Damian Sawczak*, delegat ruskiego klubu posłów sejmowych. Dr. *Emilian Ogonowski*, drugi zastępca prezesa i delegat „Narodnej Rady". Dr. *Konstanty Lewicki*, sekretarz komitetu i delegat „Narodnej Rady". Prof. *Aleksander Barwiński*, delegat „Narodnej Rady". Prof. *Damian Hładyłowicz*, delegat „Narodnej Rady". *Ant. Dolnicki*, sekretarz. *Bazyli Ilnicki. Anatol Wachnianin. Aleksander Stefanowicz. Teofil Gruszkiewicz. Jan Bełej.*

*) Podajemy rozstrzelonym drukiem te jedynie wyrazy, które są w oryginale taksamo odznaczone; przyp. red. *Gaz. Nar.*

Korespondencje.

Wiedeń d. 29. stycznia.

(Artykuły Bismarka i sąd tu o nich. — Traktat z Niemcami. — Maltzahn o premiach cukrowych — Zmiany ministerjalne w Belgradzie).

Oburzenie z powodu artykułów Bismarska w *Hamburger Nachrichten* jest tak wielkie, że zaślepieni nawet bałwochwalcy Bismarka odzywają się ze wstrętem o tej chorobliwej ambicji męża, który był u steru, chełpił się trójprzymierzem, jakby w rzeczy samej istnienie jego było sprawą dyplomatycznych sztuczek — dziś zaś czołga się ku samodzierznej Rosji, rzucając kamieniem na Austrę i wyklinając wszystko, co się w Niemczech dzieje.

Nizkiemi wprost są insynuacje, że podróż arcyksięcia jest obliczona na korzyść jakiejś separatystycznej polityki wiedeńskiej, zdradzającej Niemcy. Kto zwykł był tak prowadzić politykę podstępną jak ks. Bismark w sprawie zatargu szlezwicko-holsztyńskiego i jego następstw — ten nic dziwnego że innych o nielojalność podejrzywa.

Lecz Bismarkowi to właśnie nie uchodzi i dla Niemiec najszkodliwiej, przypominać Austrji politykę odstępstwa i zdrady. *Neue freie Presse* zapytuje, jak można się stać się małym, jeśli się kiedyś było tak wielkim? Ależ Bismarka dawna wielkość przecież była tylko małością — charakteru, bezwzględnością w wybieraniu środków!

Dziś chciałby Bismark wymusić na Austrji bezwarunkowe zgodzenie się na dawne cła zbożowe. Austrja wedle jego kombinacji, potrzebuje Niemiec i musi się dać wyzyskać. Ekskanclerz przypatruje się z nerwową złością, jak rząd niemiecki gotów jest opuścić cło o 1 markę 50 fenigów, a choć tego nie czyni bez korzyści dla przemysłu swego, któremu znowu Austro-Węgry zapewnić mają ułatwienia, to jednak stary konserwatysta z Friedrichsruhe nie może pojąć, jak może się dziać coś podobnego przeciw jego ukochanym junkrom, na których niby spoczywa cała monarchia pruska.

A i prawo o zwrocie zatrzymanych pensyj prałatów i biskupów, nie mało irytuje Bismarka. Przepowiada on upadek monarchii, która abdykuje na rzecz parlamentu. Zapewne, że czasy autokracji bismarkowskiej bezpowrotnie minęły; ale Bismark wyczerpał wprzód wszystkie środki przytłumiania i omamiania ludu. Gdyby go nie był cesarz odesłał, byłby go może niebawem odesłał sam parlament, bo ślepa cześć dla jego przestarzałego już nieco rozumu stanu doznawała w latach ostatnich wielkich szwanków.

Dziś już, pisma niemieckie, zwłaszcza wolnomyślne wprost wrogo mówią o tych najnowszych występach ekskanclerza. Żądają oficjalnych ogłoszeń ze strony rządu, że nikt w Niemczech nie myśli pisać się na takie dzikie podejrzywania względem ościennej zaprzyjaźnionej monarchii.

Traktat handlowy z Austro-Węgrami mimo krzyków Bismarka przyjdzie prędzej czy później do skutku. W komisji obradującej nad podatkiem cukrowym w Berlinie, złożył sekretarz Maltzahn oświadczenie, z którego można wnioskować, że w razie ugody z Austro-Węgrami premie cukrowe w obu państwach ulegną zniżeniu albo nawet zostaną zupełnie zniesione.

Takie atoli zbawienne zamiary dla szerokich warstw ludności muszą natrafiać na zacięty opór milionerów, a baronom cukrowym morawskim i czeskim przybędzie jeszcze jedna podnieta do mięszania szyków ugodowym reprezentantom Niemiec i Austro Węgier. Wynajdą oni bodaj sto grzechów, ciążących na Węgrzech, na Galicji, na Bukowinie, oskarżać będą taryfową politykę Barossa, szlachciców polskich i agrarystów czeskich zwymyślają za „żądania niemożliwe", jednem słowem zwalać będą winy na świat cały, a w duchu radować się z każdej zwłoki w zawarciu traktatu.

Ustąpienie serbskiego ministra Gjaji z niekłamanem przyjęto tu zadowoleniem; był to gorący zwolennik Rosji, który dla Austrji miał tylko czasami miodowe słówka, po większej zaś części nie uznawał nawet za potrzebne ukrywać swojej ku niej nienawiści. Wspieraniem serbskich gazet, wrogich rządowi węgierskiemu, jak *Srbobran* w Zagrzebiu, czynił co mógł, aby zakłócać spokój monarchii. A i w Serbii, dzięki gospodarce protekcyjnej, która wszystkie posady wypełniała jego kreaturami, nie zostawi po sobie dobrej pamięci.

Mówią, że były minister Miłosawlewicz ma zostać jego następcą. Byłby to wybór o tyle szczęśliwym, że Miłosawlewicz ma być człowiekiem — jak o nim pisma tutejsze opowiadają — honoru i zasad. Nadto posiada znakomity talent administracyjny i wielkie położył już zasługi około swej ojczyzny.

hm.

Zniesienie monopolu soli.

Lwów d. 31. stycznia.

Sól jest nietylko niezbędnym pokarmem dla organizmu ludzkiego i zwierzęcego w ogólności, ale zarazem ma wielkie znaczenie w technice rolnictwa i przemysłu. Okoliczności te czynią sól przedmiotem niestosownym do opodatkowania zarówno ze względów sanitarnych, jak ekonomicznych i społecznych. Niestety dzisiejsze systemy podatkowe są wytworem historycznym dawnych czasów, kiedy to panujący nie przebierali w środkach pozyskania od narodu funduszów i nakładali podatki bez względu na ich rację ekonomiczną, byle nowy ciężar miał za sobą jakieś prawne pozory.

Z abstrakcyjnej teorji zwierzchności ziemskiej wysnuto dla panujących prawo do wszelkich tworów znajdujących się pod powierzchnią ziemi, i uznano kopalnie za wyłączną własność panującego. Przedewszystkiem więc sól, pokarm powszechnie potrzebny i używany wśród wszystkich warstw społeczeństwa, stała się regalem i monopolem fiskalnym. W ten sposób powstały podatki od soli, a były one wygórowane i dotkliwe, gdyż zrazu sól była głównem, a niekiedy jedynem źródłem podatków spożywczych. Dopiero w najnowszem stuleciu, gdy dawniejsze teorje fiskalne straciły podstawę polityczną i ekonomiczną, uznano powszechnie nieracjonalność monopolu soli i wzięto się wszędzie do obalenia tego zabytku średniowiecznego fiskalizmu.

We Francji w czasie pierwszej rewolucji uchylono regale soli i uwolniono sól całkiem od podatku. Dopiero w r. 1806 dla podniesienia dochodów państwa zaprowadził Napoleon I. podatek konsumcyjny na sól, który wybiera się za pomocą ścisłego dozorowania prywatnych salin i otoczenia ich murem, w czasie wyprowadzania soli z fabryki. Stopa podatku zmieniała się dość często, od r. 1876 wynosi podatek 10 franków od 100 kilogramów.

W Anglii, gdzie podatek ten istniał od XVII. w., zniesione go w r. 1825 w interesie produkcji i od tego czasu nie obciąża on wcale konsumentów. Podobnież w Belgii zniesiono ten podatek w r. 1871 i w ten sposób zapewniono nieocenione korzyści dla chowu bydła i przemysłu.

W Prusiech zniesiono monopol soli w r. 1866 i zastąpiono go umiarkowanym podatkiem, który w r. 1867 w całych Niemczech wprowadzono. Podatek jest wyższym niż we Francji, bo wynosi 12 marek od 100 kilogramów. W Norwegii od r. 1844, w Portugalii od r. 1846 nie ponosi sól żadnego podatku. Nawet w Rosji nie ma monopolu, tylko akcyza od soli, a we Włoszech istnieje wprawdzie monopol, ale tylko przejściowo na czas kłopotów finansowych. Stale istnieje monopol w dwóch państwach, Serbii i Austrji.

W Austrji istniał monopol soli już w średnich wiekach, a patenty z 16 i 17 wieku uregulowały pobór soli dla każdej prowincji. Po przyłączeniu Galicji uznano tu w r. 1783 wolność handlu solą, później

---

8)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Tanasko, ojciec Piotra, wierny tradycji rodzinnej hołdował wódce, a upiwszy się, szalał z gniewu i katował, oczywiście — aby się ludzkiej sprawiedliwości zadość stało — najbiedniejsze, najpracowitsze, a zarazem najlepsze w domu stworzenie, Sawetę, która pracą swoją dom cały utrzymywała, a która znosiła to bez słowa wyrzutu, nawet nie upatrując w tem krzywdy dla siebie.

Piotr aczkolwiek często, nawet bardzo często, pijany powracał do domu, gniewał się na wszystkich i do bójki porywał, — na Sawetę jednak nigdy ręki ani głosu nie podniósł, owszem zasłaniał ją przed pijanym gniewem ojcowskim.

Między nim a Sawetą był od lat najmłodszych dziwny stosunek; na pozór zimny i obojętny, tygodnie czasem mijały oni ani słowa ze sobą nie wymienili, on leżał bezczynnie, ona zapracowywała się, aby wystarczyć na zaspokojenie potrzeb całego domu a pieszczochowi swemu w garść wsunąć szóstkę na porcję gorzałki.

Piotr dotychczas zdawał się nie czuć strasznej niesprawiedliwości, że dziewczę to biedne, ułomne pracuje na wszystkich i za wszystkich, nie zwrócił na to nigdy uwagi, choć nieraz patrzył, jak wykonywała robotę przechodzącą widocznie jej siły.

Dziś uderzyła go jej postać zgarbiona nad kłodą drzewa, którego sęki uparte, siekiery słuchać nie chciały; i po raz pierwszy wpadła mu myśl:

— Czyż godzi się dać jej tak pracować, ja jednem uderzeniem siekiery zrobię to, nad czem ona tak daremnie się męczy.

— Przystąpił do niej żywo:

— Saweto, daj siekierę, to nie twoja robota.

Kaleka spojrzała nań zdziwionym wzrokiem, prędzejby się spodziewała, że woda w Prucie nazad w wysokie wróci się Karpaty, nie okazała jednak zdziwienia, nie odrzekła ani słowa i podała mu siekierę.

Po chwili Piotr rzucił przed piecem sporą wiązankę polanek, pochwycił konewki i poszedł po wodę.

Saweta przypatrywała mu się długo, twarz jego wydała jej się jakaś promienna, biła od niej jasność jakaś, jakiś wyraz, którego nigdy, a przynajmniej bardzo dawno nie widziała.

— Co się stało? myślała, nie śmiejąc go o nic pytać.

Gdy wreszcie wszyscy usnęli, a on do karczmy się nie wybierał, chociaż — wiedziała to dobrze — miał kilka szóstek w *mussonee* — radość jej była wielką.

Usiadł koło niej na *pryspie*.

Noc była ciemna, we wsi wszystko już usnęło, ich dwoje tylko, czuwając siedziało. Saweta bardzo była znużona, ale nie myślała iść spać; wieczór był spokojny a ciszę nocną przerywało dalekie wycie psów.

Po długiej chwili odezwał się Piotr:

— Saweto!

— Co?

— Ty wiesz co się stało?

— Nie wiem, powiesz to będę wiedziała.

— Umarł Teodor Maślak, taj Jełena znowu wolna.

— Ona zerwała się z siedzenia i załamała ręce.

— Oj Boże mój wielki będzie znowu nieszczęście!!

Piotr patrzył na nią zdziwiony.

— Nieszczęście? a niech ginie psi syn! teraz ja pan, ja wezmę Jełenę.

— *Oj Petre! Petre!* nie ciesz ty się tam daremnie, i do serca sobie nie puszczaj radości, bo z tego nic nie będzie, ta potem serce znowu będzie ci pękać.

— A to czemu?

— Bo to nie dla ciebie! zapomnij ty o tem; — ty biedny żebrak, a ona wielka gospodyni, gdzież ona ciebie zechce! ty nie masz nawet sieraka nie masz butów, gdzież ona twoje swaty przyjmie. Ona pójdzie za bogacza, aby przybyło dobytku i gruntu; nie nabijaj sobie tem głowy. To puste.

Piotr uśmiechał się, a ona nie dojrzała w ciemności wieczornej tego na poły niedowierzającego, na poły lekceważącego uśmiechu.

— Siadaj Saweto — rzekł, a gdy usiadła, przysunął się bliżej i mówił:

— Ty nie wiesz o wszystkiem; poczekaj, ja ci powiem. To już tak nieraz było, że największe bogaczki wychodziły za biednych. Ja, widzisz, dalibóg tak kocham Jełenę, że gdybym bojarem był wielkim, to taki tylko jąbym zaswatał, bo dla mnie bez niej nie ma ni doli ni szczęścia; taka też ona jest dla mnie. Czekała na mnie lat tyle, a wzięła Maślaka aż wtedy, jak mnie wójt umarłym zrobił; ale teraz — dokończył, wyciągając pięść — niedoczekanie!

— *Oj Petre, Petre, licho ty robysz*, że szczęście budujesz na sercu kobiecem. Dużo lat już minęło, jak ty głowę swoją nastawiał za Jełenę, zapomniała ona już na ciebie. Ludzie, jak się nie widzą, odwykają jedno od drugiego; a bacz, że ona w dostatkach, Maślak był dobry człowiek, złego słowa od niego nie *czuła*, przykrości nie zaznała; no i czegoż miała na ciebie myśleć? Czy to jej z mężem źle było, aby potrzebowała za tobą tęsknić? no i dziecko ma, a potem cała rodzina i jej i jego nie pozwoli na to. Luby Piotrze, ino ty na to nie rachuj, bo pośmiewisko z ciebie zrobią.

— Co nie mam rachować! — obruszył się — pośmiewisko zrobią? a to czemu? Dziś sama mi powiedziała, że dlatego wzięła Teodora, bo mnie wójt uśmiercił i narzekała na los ciężki i na wójtowe plotki. Teraz nic już niegodne stanąć między nami!

— Bracie miły! Starsza ja od ciebie dużo lat, wychowała cię od chłopczyka o... tylego, a przeżyłam dużo rzeczy na świecie. Widzisz luby, w młodym gra krew prędko i kochanie przychodzi gwałtownie takie, że jak porwie człowieka to niesie jak ta woda na Prucie, Bóg wie dokąd... ale jak już te lata miną, to potem inne idzie kochanie! I na Prucie tam w górach wysokich póki on młody, woda idzie bystro, aż się pieni, a pod Czerniowcami to już całkiem spokojna!

— A widzisz — zawołał nie dając się przekonać — a przecież choć stary Prut spokojniejszy i ciszej idzie, nie jednemu on śmiercią groził, i nie jeden w cichej wodzie śmierć znalazł; — a tam w górach, choć on się pieni, toć przecie nie jest niebezpiecznym. Jełena dziś starsza i ja mądrzejszy; dziś inaczej! Wtedy w mięszał się wójt, a dziś...

— A dziś — przerwała mu — czy myślisz, że wójt tobie lepszy? czy nie wiesz, że co on postanowi, to być musi! czy nie wiesz, że on piekło ruszy a ciebie z Jełeną poróżni. On mocny a ty słaby, on bogacz a ty biedny, on wójt...

— A ja żołnierz cesarki, który życie dawał za *derżawu monarszu*, na piersiach moich wisi order cesarski za odwagę; wójta ja się nie zlęknę.

— Inna to rzecz walczyć pierś o pierś, a i inna przeciwko komuś, co go nie widać... to nie ma za co chwycić, grunt ucieka z pod nóg. Biedna dola twoja.

— Ha! jak mi sądzono! wójtowi nie ustąpię i wara odemnie, bo i on dozna mojej ręki; na pohybel jemu!

Saweta zamilkła, widząc, że brata zamiast uspokoić rozdrażnia; chciała się modlić, ale pacierza nie umiała, przeżegnała się tedy i westchnęła.

Tej samej nocy zgorzała chata Dmytra Szerszenia. Spaliły się wszystkie obejścia, cały dobytek, wójt ledwie z rodziną z płomieni uszedł, a ludzie, ot jak zawsze ludzie, różni różnie o tem mówili.

Stosunek między Piotrem a wójtem znany był we wsi; nie mniej dobrze znaną była historja oddania Piotra do wojska, śmierci jego zmyślonej i wydania się Jełeny za Maślaka.

Słyszano nieraz jak Piotr podpiwszy sobie w karczmie wykrzykiwał:

— Podpalić! z duszą nie ujdzie, ja go nauczę!

Z początku cicho, potem coraz głośniej, aż wreszcie jeden głos we wsi wskazał Piotra jako sprawcę zbrodni; gdy w kilka dni po ogniu żandarm zjawił się we wsi, nie pomogły wcale przysięgi i zaklęcia Piotra, założono mu znowu łańcuszki na ręce i odstawiono do sądu.

(C. d. n.)

zaś w r. 1818 i następnych zniesiono monopol handlu drobiazgowego także w innych krajach. Obecnie monopol soli należy do tych spraw, które wedle wspólnych zasad w obu państwach monarchii, są administrowane; reforma lub zniesienie monopolu wymaga więc umowy Austrji z Węgrami.

Zarząd salin pozostaje niestety dotychczas pod kierownictwem ministerstwa skarbu, chociaż istnieje oddzielne ministerstwo rolnictwa, czuwające nad racjonalną eksploatacją kopalń rządowych. Saliny są z rzędu tych kopalń wyłączone i oddane na łaskę i niełaskę władz fiskalnych, które w rzeczywistości z całym spokojem mogłyby pozostawić zarząd produkcji soli władzom kompetentnym i zadowolić się kierownictwem urzędów sprzedaży soli. Od 100 kilogramów soli jadalnej pobiera Austrja 8 zł. do 11 zł. podatku. Począwszy od r. 1848 domagały się reprezentacje ludów monarchii zniesienia monopolu i zniżenia cen soli. Żądania te uznał w zasadzie za słuszne sam rząd już w r. 1848 i oświadczył przez usta ministra skarbu, że „nie masz żadnego podatku pośredniego, któryby najuboższe klasy ludności a zarazem rolnictwo i chów bydła tak bezpośrednio obciążał, jak podatek zawarty w ceny soli". Pomimo to wśród ciągłych kłopotów finansowych nie tylko ceny nie zniżono, lecz ją nawet podwyższono. W ugodzie z Węgrami w r. 1867 wprawdzie zniżono nieco cenę soli jadalnej ale wstrzymano równocześnie sprzedaż i produkcję soli bydlęcej.

Kwestję zniesienia monopolu soli w Austrji uznaliśmy za stosowne poprzedzić tym krótkim historycznym ustępem, gdyż niestety społeczeństwo nasze snać straciło świadomość, iż monopol ten jest przestarzałym zabytkiem i mocą historycznej konieczności chyli się ku upadkowi, skoro w znanym programie klubu lewicy sejmowej miasto jasnego i stanowczego żądania zniesienia monopolu, czytamy jakieś platoniczne zapewnienia, o potrzebie „takiej reformy monopolu soli, aby ludność nie doznawała dotychczasowych utrudnień i podrożenia cen soli w handlu i żeby rolnikom umożliwić nabywanie taniej soli dla bydła". Klub lewicy chyba się nie spostrzegł, że takie dyplomatyczne wymijanie jasnego żądania jest wprost brakiem programu i najodpowiedniej byłby zrobił, gdyby tej doniosłej dla naszego kraju sprawy wcale w taki sposób nie poruszał.

Monopol soli jest zabójczym nadewszystko dla górnictwa i przemysłu garbarskiego w naszym kraju, obfitującym na całem podgórzu karpackiem w źródła solne, niestety skazane na wieczną nieczynność. Są nawet znane i dawniej eksploatowane kopalnie, które rząd jedynie dlatego porzucił, że nie chce zbyt decentralizować i mnożyć urzędów salinarnych. Toż nieszczęsne owe źródła są pilnie strzeżone i w tym celu, aby nie znalazł się defraudant, któregoby opuszczone i zaniedbane bogactwo natury mogło uwieść na pokuszenie.

Zmarnowanie przyrodzonego bogactwa kraju odbija się fatalnie na całem gospodarstwie. Rolnictwo, przemysł garbarski, chów bydła, zamiast zakwitnąć w podgórskich okolicach, pozbawione są w zupełności naturalnych korzyści. W salinach rządowych trudno często nawet za pieniądze nabyć odpadków soli bez pośrednictwa faktorów.

Monopol soli spada podwójnym ciężarem na ludność najuboższą wiejską. Najpierw ceny przez rząd ustanowione są zbyt wygórowane. Przy niektórych gatunkach soli podatek przewyższa 2000 prc.! Przychód z monopolu tego preliminuje rząd na r. 1891 w sumie 20,751.685, rozchód w sumie 3,115.711 zł., czysty dochód więc w kwocie 17,635.974 zł. Porównując te cyfry przekonujemy się, że po pokryciu wszelkich kosztów produkcji i administracji otrzymuje rząd blisko 600 prc. nadwyżki. W Galicji przychód surowy wynosi 7,727.120 zł., czysty 6,672.584 zł. Ceny te są dla ludności miejscowej tem dotkliwsze, że sól jest pokarmem niezbędnym, a jej taniość naturalna jest rolnikowi z własnej wiedzy i doświadczenia prawdy.

Powtóre skoncentrowanie produkcji i sprzedaży soli w kilku urzędach salinarnych wywołuje konieczność pośrednictwa kupców do dwukrotnej wysokości. W ten sposób monopol soli prowadzi do jaskrawej niesprawiedliwości w rozkładzie ciężarów publicznych; nie naturalne stosunki konkurencyjne, lecz bliskość lub oddalenie urzędu sprzedaży soli rozstrzyga ostatecznie o wysokości ceny i zawartego w niej podatku.

Ciężar podatku od soli oblicza *Gerstfedat* na głowę ludności w Rosji na 0·59, we Francji na 0·66, w Niemczech 0·92, w Austrji na 1·47 marek! Wymownym dowodem zatamowania produkcji i konsumcji soli pod wpływem monopolu są również daty statystyczne. Gdy produkcja soli dochodzi w Anglii rocznie do trzech milionów ton, to w Austrji wynosi zaledwie trzy miliony cetnarów metrycznych. W r. 1868 przychód brutto z monopolu soli wynosił w Austrji 19.718 milionów zł., w r. 1888 zaledwie 20.700 milionów, a więc w ciągu 21 lat wzrósł o niespełna milion mimo znacznego wzrostu ludności i ogólnej zamożności. Co gorsza nawet ten przychód jest chwiejnym. W r. 1889 spadł bowiem do sumy 20.647 milionów, a w r. 1890 zniżył się znowu o 324.764 zł. Cyfry te są smutnym objawem przeciążenia ludności monopolicznemi cenami.

W kwestji tej łączy się ściśle interes całego państwa a nadewszystko niezamożnej ludności z interesem naszego kraju. Stanowcza ulga jest tu pilną i konieczną, z pewnością pilniejszą nawet, niż zniesienie loterji, czego przy każdej sposobności wespół z innymi się domagamy. Finanse państwa są uregulowane, coroczne zamknięcia budżetowe wykazują kilkunastomilionowe zwyżki. Rząd zapowiada, że nowe wybory odbyć się mają także pod hasłem reform w ustawodawstwie socjalnem. Monopol soli jest niezawodnie zabytkiem niezgodnym z nowoczesnym prądem prawodawstwa skarbowego i społecznego. Czas najwyższy, aby harmonijny interes produkcji i konsumcji znalazł przyjaźny posłuch u rządu i reprezentacji ludów. Jeżeli jednak reforma ma być istotną, to zaiste nowa Rada państwa ani nasza delegacja nie może poprzestać na bezprogramowym programie klubu lewicy sejmowej. Naszym programem winno być żądanie jasne i stanowcze: **Zniesienie monopolu soli** jako zastarzałego i pod każdym względem szkodliwego średniowiecznego zabytku. Ubytek w dochodzie może państwo wynagrodzić sobie częścią umiarkowanym podatkiem spożywczym od soli, częścią reformą podatkową na innych polach, np. podatkiem giełdowym lub dochodowym.

Były minister austrjacki **Schäffle** zapewniał w r. 1880, że w razie podwyższenia podatku od wódki można będzie znieść monopol soli. Nowy podatek od wódki już mamy, ale i monopol soli jeszcze mamy. Bądźmy tylko konsekwentni i wytrwali w dążeniu do pozbycia się tego ciężaru, a znajdziemy z pewnością we wszystkich stronnictwach w Austrji i Węgrzech więcej przyjaciół, niż się spodziewamy.

Zarazem dążyć należy do odebrania zarządu salin ministerstwu skarbu i oddania ich w zarząd ministerstwa **rolnictwa**. Tylko w ten sposób położy się kres rabunkowej gospodarce w kopalniach, stanowiących własność państwa i naszą narodową spuściznę.

Podtrzymanie własności ziemskiej i interesów rolnictwa zapomocą majoratów.

Rozprawa wywołana w sejmie pruskim uwolnieniem byłego ministra Luciusa od opłaty stemplowej w sumie 100 czy też 30 tysięcy marek, przy tworzeniu majoratu, wprowadziła na porządek dzienny dyskusyj publicznej w Niemczech sprawę utrzymania i zakładania majoratów ze stanowiska ekonomicznego i politycznego.

Sprawa osobista Luciusowska zakończyła się bardzo szybko. Publiczne uczucie słuszności, dotknięte tem, iż człowiek tak bardzo bogaty, jak pan Lucius, dostał za pomocą tego zwolnienia od opłaty, dar z łaski kosztem skarbu publicznego otrzymało zadość uczynienie, bez względu na to, czy korona posiadała, lub też nie, prawo do udzielania takiego daru, pan Lucius bowiem sumę równającą się uwolnionej opłacie, oddał do rozporządzenia monarchy, a ten przeznaczył ją na cel publiczny budowy jakiegoś wspaniałego kościoła. Sprawa ta atoli miała jeszcze i drugą stronę, a mianowicie wykazała, iż olbrzymie opłaty skarbowe przy tworzeniu majoratów, mogą być istotną przeszkodą do ich powstawania, a więc wyprowadziła pytanie: czy potrzebnem jest popieranie tego systemu polityczno-ekonomicznego, jaki leży w majoratach, czy też należy go ograniczać?

Majoraty należy poczytywać za najskuteczniejszy środek zapobieżenia zbytniemu obdłużeniu, względnie rozdrobnieniu ziemi. Lecz co na polu ekonomiczno-społecznem, lub politycznem jest korzystne, nie zawsze chodzi w parze z moralną słusznością. Majoraty zaś, upośledzając na korzyść jednego z dzieci resztę rodzeństwa, są w rzeczy samej pod względem moralnym krzyczącą niesprawiedliwością, której nie zmniejszy fakt, że np. w Niemczech młodsi synowie rodzin szlacheckich w służbie rządowej, zwłaszcza w wojsku, znajdują stanowiska i jako tako znośne materjalne uposażenie.

Zresztą w Prusiech istnieją nie same tylko majoraty szlacheckie, lecz dość rozpowszechniona jest także, zwłaszcza w zachodnich prowincjach monarchii, Westfalii i Hanowerze, instytucja majoratów włościańskich. W majoratach tych niejednokrotnie zachodzą wypadki, że w tej samej zagrodzie, której starszy brat jest zamożnym właścicielem, brat młodszy, wykluczony uświęconym z dawien dawna zwyczajem udziału w spadku, pracuje jako prosty najemnik. — Ta ostatnia sprawa ma i u nas wielką doniosłość, ze względu, że własność włościańska także się z rąk jej posiadaczy zbyt prędko usuwa, a gospodarstwo na niej, nie podnosi wcale w proporcji do ogólnego postępu i do potrzeb żywotnych gospodarstwa narodowego. Zapobieżenia u nas temu opłakanemu stanowi rzeczy, widzi wielu w zaprowadzeniu właśnie majoratów włościańskich. Sprawa ta była już u nas nawet palącą — a tymczasem nie dojrzała wcale do rozwiązania, jeszcze krok jest zbyt ważny, zbyt głęboko sięgający w cały nasz ustrój społeczno-polityczny, aby go zrobić można bez zupełnej świadomości następstw, jakie sprowadzi.

Stosunkowo korzystne położenie materjalne włościan westfalskich przy ogólnym zastoju rolnictwa, wzbudziło i w innych prowincjach pruskich agitację za za zaprowadzeniem majoratów włościańskich. Mianowicie w W. Ks. Poznańskiem upatrywano przez czas jakiś w majoratach jedyną deskę zbawienia dla drobnej własności. Przed kilku też laty, zwoływano rozmaite wiece i zaczerniono też masę papieru uwydatnianiem wszechstronnych zalet majoratów. Wszystkie te jednak starania nie doprowadziły do rezultatu, bo rozbiły się o **głęboko w ludzie naszym zakorzenione poczucie sprawiedliwości, niedozwalające krzywdzić jednego dziecka na korzyść drugiego**. Przeciwnie, nawet dość liczne zachodziły wypadki, że uprzywilejowany przez rodziców dziedzic, pod naciskiem opinii gromady, dobrowolnie zrzekał się zapewnionych mu w testamencie korzyści i dzielił się z resztą rodzeństwa na podstawie równych działów.

Utrwalonego kilkowiekową tradycją zwyczaju nie przełamią nowe prawa, chociażby nawet korzystne. O obszerniejszem więc zastosowaniu instytucyj majoratów zarówno szlacheckich, jak i włościańskich, w tych krajach i okolicach, gdzie instytucja ta głębokich nie zapuściła korzeni, nie może być mowy, bo wszelkie w tym celu dążenia nieprzezwyciężony napotkają opór w prawie zwyczajowem.

Prawem tem, zasadzającem się na głębokiem poczuciu sprawiedliwości, połączonem z miłością rodzinną, tłumaczy się też przedewszystkiem mała popularność instytucyj majoratów w W. Ks. Poznańskiem. Ze wszystkich też prowincyj monarchii pruskiej, W. Ks. Poznańskie najmniejszą wykazuje liczbę majoratów. Głównem siedliskiem właścicieli tego rodzaju majątków ziemskich jest Szląsk, Brandeburgia i Pomorze. Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że niezbędnym warunkiem utworzenia majoratu jest duży obszar posiadanych majątków. Zwłaszcza na Pomorzu i Brandeburgii, oraz w niektórych okolicach zachodnich i południowych Niemiec nie mówiąc już o włościanach, istnieją majoraty dorównywające zaledwie średnim majątkom ziemskim w Galicji; naturalnie, że majątki te zupełnie inne, niż nasze, dają dochody.

W pruskiej izbie poselskiej, odpowiednio do politycznego swego stanowiska, pojedyńczy mowcy wręcz odmienne wygłaszali poglądy na kwestje majoratów. Gdy bowiem zachowawcy i po części posłowie katoliccy, zwłaszcza pochodzący z Eldorada majoratów włościańskich, Westfalii, w instytucji tej upatrywali zbawienie własności ziemskie, i rolnictwa, stronnictwo wolnomyślne i narodowo-liberalne oświadczyło się stanowczo przeciwko majoratom, domagając się zarządzenia odpowiednich środków przeciwko ich powstaniu.

Prawda, jak zwykle, i tutaj leży po środku. Pod względem ekonomiczno-społecznym, instytucji majoratów nikt nie odmówi wielkiej doniosłości, stanowi ona bowiem najskuteczniejszy środek wytworzenia, względnie zachowania, silnego, bo materjalnie niezależnego, stanu właścicieli ziemskich; lecz niezaprzeczenie owym korzyściom przeciwstawiają się niemniej ważne względy natury moralnej, których gorliwi zwolennicy majoratów nie mogą spuszczać z uwagi.

Rosyjskie plany bliskiej przyszłości.

Podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este dała wraz z innemi objawami powód do najdziwaczniejszych pogłosek o austro-rosyjskiem porozumieniu i podziałowych planach polityki na Wschodzie. Półurzędowe organa austro-węgierskie wystąpiły z kategorycznemi zaprzeczeniami, by podobne porozumienia miały miejsce, a węgierski *Nemzet* uważał nawet za stosowne wyjaśnić raz jeszcze niezmienne linie polityki Austro-Węgier na Wschodzie, nie mającej nic wspólnego z zaborami.

Organa rosyjskiej dyplomacji podjęły bardzo zręcznie rzuconą sobie rękawicę. I one także zaprzeczając wszelkim podziałowym planom, a nawet odpierając je z żarliwem oburzeniem, zrzucają całe *odjum* zaborczości na Austro-Węgry(!), przedstawiając politykę rosyjską, jako niepokalaną podobnego rodzaju zamiarami. Kwestję natomiast porozumienia zostawiają na boku, nie zapominając równocześnie insynuować po swojemu warunki takiego porozumienia.

Nowoje Wremia, którego wywód streszcza właśnie wszystkie te rosyjskie enuncjacje, powiada, że nie chce w tym razie wyświetlać chytrych obwinień, jakoby na Rosji ciążyła wina „nieporozumień" na Wschodzie. Natomiast decyduje się rozpatrzyć nieco w myśli *Nemsetu* o pokojowem pożyciu na półwyspie bałkańskim między Rosją a Austro-Węgrami. Rosja — powiada *Now. Wr.* — nigdy nie miała na oku **wspólnego pożycia** na podstawie podziału (jak gdyby *Nemset* to proponował) najmniej zaś ma już teraz. Sam już traktat berliński wyklucza spełnienie podobnych życzeń austrjackich półurzędowców; Rosja w owym zakątku Europy nie posiada ani stopy ziemi i nie utrzymuje tam ani jednego żołnierza. Również i na przyszłość nie życzy sobie tam ani ziemi, ani żołnierzy.

„Ostatnim celem polityki wschodniej Rosji jest, wedle *N. Wr.*, stworzyć dla ludów chrześcijańskich półwyspu bałkańskiego pełną polityczną niezawisłość". Gdyby Rosja inne myśli żywiła to ostatnie lata byłyby obficie dostarczyły jej sposobności do wyzyskania w tym celu bułgarskich wypadków. Jak wiadomo, stosunki Austro-Węgier do półwyspu bałkańskiego, są właśnie całkowicie innej natury. Dwie prowincje, które *de jure* należą do sułtana, znajdują się w ręku austrjackim i są przez wojska austro-węgierskie obsadzone. W Bułgarji gospodarują Austro-Węgry wedle upodobania, a dopiero od czasu abdykacji Milana Obrenowicza jest Serbia wyswobodzoną z pod jarzma austrjackiego. Jakżeż więc Rosja mogłaby w pokoju zostawać obok panowania habsburgskiego. W Petersburgu wiedzą bardzo dobrze, iż dwór wiedeński oddawna planuje podział chrześcijańskiego Wschodu w Europie pomiędzy Austro-Węgry i Rosję, rości sobie atoli przytem pretensję do panowania nad całą zachodnią częścią wraz z wolnym przystępem do morza Egejskiego. Rosja tem mniej może sobie życzyć podobnego rozwiązania, że celem jej jest, po pierwsze, zupełne oswobodzenie chrześcian na Bałkanach, powtóre zaś ogarnięcie Bułgarji, rzuciłoby jej **na prawe skrzydło Rumunię z jej pseudo-dynastją niemieckiego pochodzenia**. Żyć z Austro-Węgrami w pokoju jest dla Rosji nadzwyczaj pożądanem, tylko nie pod warunkami dyktowanemi przez *Nemset*. Dopiero, gdy Austrja postawi się na stanowisku rosyjskiem pełnej niezawisłości państw bałkańskich, można będzie o tem mówić, **jak możnaby wówczas pozostawić do pewnego stopnia przyszły los Bośnii i Hercegowiny nie roztrząsanym**, tylko musiałaby Austrja wstrzymać się do wszelkiego mięszania się w sprawy innych chrześcian bałkańskich. Rosja zrobiła co tylko było możliwe, aby na tej podstawie dojść do jakiegoś *modus vivendi*, — teraz do Austro-Węgier należy okazać również usposobienie czynne i *Nowoje Wremia* ma nadzieję, że zapatrywanie na tę kwestję wiedeńskiego dworu nie mają nic wspólnego z wywodami węgierskiego półurzędowca.

Do tych rozumowań *N. Wremia*, dodaje monachijska *Nordd. Allg. Ztg.* tej treści uwagę: Bardzo słusznie możnaby z wywodów *N. Wremia* wysnuć następujący program Rosji, czy, jak się tam mówi, „parcia opinii publicznej kraju": 1. usunięcie panowania sułtana; 2. oswobodzenie wszystkich państw bałkańskich nietylko z pod tureckiego, ale i z pod austrjackiego „jarzma"; 3. usunięcie „pseudo-dynastji niemieckiego pochodzenia"; 4. usunięcie — jakkolwiek w ostatniej dopiero linii — Austro-Węgier z Bośnii i Hercegowiny; 5. przecięcie Austro-Węgrom wszelkiej styczności z morzem Egejskiem!

Przyjaźń więc rosyjska jest dla Austrji nie za tanią cenę do nabycia! Tego rodzaju rosyjskie żądania mogłyby być stawiane chyba dopiero wtedy, gdyby Austro-Węgry leżały upokorzone u nóg Rosji, na co, dzięki Bogu, nie może się zanosić, dopóki w Austro-Węgrzech istnieją czynniki, mające samowiedzę swej niezawisłej przyszłości, i dopóki istnieje europejskie przymierze, o które monarchia ta jest opartą.

Z Izby sądowej.

(Sensacyjna sprawa).

Lwów d. 30. stycznia. 4. popołudniu.

Trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy, postawionego na poprzedniem posiedzeniu, przystąpiono więc do zaprzysiężenia Horbaszewskiego. Dmytro Horbaszewski, chłopiec lat 15, przed rokiem przyszedł na służbę do ks. Kowalskiego.

W zeznaniu jego uderza sprzeczność z twierdzeniem innych świadków, gdyż mówi, że podczas pierwszego ognia ksiądz wyszedł z swego mieszkania w surducie, podczas gdy według innych, miał na sobie tylko spodnie. Nie wie kto pierwszy wyszedł wtedy na dwór, nie wie by drzwi były zamknięte na klucz. Świecy kawałek znaleziony na strychu, przedłożony sądowi, poznaje, ale nie jest pewien czy ksiądz miał takie same świece. Nie widział czy ksiądz nalewał naftę do lampy, Haśka mu to tylko mówiła, nie wie jednak ile nafty zostało. Po ogniu w komorze spostrzegł brak nafty we flaszce, nadto stała ona w innem miejscu niż wieczorem a nieco nafty było rozchlapane. Nie wie czy kto przez okno tego nie zrobił, bo okno było „zaperte" może i otwarte. Powiedział o tem księdzu, a ten mu odrzekł, że to on nalewał naftę do lampy, ale wtedy nie potrzebował świecić lampy. Przed trzecim wypadkiem ognia pozamykał okna na zakrętki ale nie na zasówki, bo te były połamane. W nocy obudził go ksiądz trącając nogą i krzycząc: „Dmytre ja horu". Potem widział jak poszedł po ubranie, wydaje mu się nieprawdopodobnem, aby mógł je wydobyć przez okno, jak to podaje oskarżony.

Nie wie czy drzwi tylne od północy niebyły otwarte, dopiero później jak stał w nich ksiądz już ubrany i obcierał sobie twarz chustką. W pomieszkaniu nie był aż do ugaszenia. W sypialni była nadpalona etażerka gdzie były schowane także naboje do strzelby. W drugim pokoju paliły się szafy, w jednej chowało się bieliznę, część jej przed pożarem kazał mu ksiądz zanieść do Decykiewiczów. Tłumok ten był dość duży i ciężki. U Decykiewiczów ks. Kowalski pokazywał obecnym rzeczy niektóre z wierzchu, ale nie rozkładał wszystkiego zresztą kazał mu zaraz wrócić do domu. Pozostało potem w szafie nieco bielizny, jednak przeczy, aby się tam znajdowała zimowa rewerenda, surduty lub futra, które wedle zdania księdza tam się znajdowały i podczas pożaru zginęły. Futra w drugiej szafie nie było. Pies księdza szczekał na obcych, ale na swoich i sąsiadów nie. Po ogniu kazał mu ksiądz obdzierać sofę „aby prę zej dostać asekurację". Podczas pierwszego ognia mówił ksiądz, że się zaasekuruje, i powtarzał to na drugi dzień. Świadek słyszał, jak ksiądz mówił do Maryni Porodko, że wolałby aby się wszystko spaliło, bo byłby dostał za asekurację.

Wtenczas, kiedy straszył Haśkę, wlazł wprawdzie do zamkniętego pomieszkania przez okno, to jednakże było otwarte.

Prokurator prosi o skonstatowanie, że ubytku nafty, jaki spostrzegł Horbaszewski, po drugim ogniu nie można tłómaczyć tem, jak ksiądz powiada, że nalewał ją do lampy, gdyż uczynił to wprzód po pierwszym ogniu.

Lwów d. 31. stycznia.

(Rozprawa poranna).

Dmytro Hołopa, brat Anny Łozińskiej, po złożeniu przysięgi opowiada, jak się mu rzecz przedstawiała, kiedy podczas trzeciego pożaru u ks. Kowalskiego nadbiegł z innymi ratować. Po ogniu kiedy przedstawiał księdzu, że ten wróg, który podpala jego mienie i innych wraz z nim z dymem puścić może, ten odpowiedział: „Ne bijte sia, wże hority ne bude, bo nyma szczo", a drugim razem powtórzył te słowa u Anny Łozińskiej, że wróg ów już nie przyjdzie, „bo szczo chotiw, to dopieu". Kiedy dowiedział się, że księdza okradziono, radził, aby dać znać żandarmom, co mu ksiądz nawet kazał zrobić.

Następny świadek Ignacy Papara ze Stroniatyna, po ostatnim ogniu przyjechawszy do Kulikowa, poszedł oglądać miejsce wypadku. Pod oknem wschodniem spostrzegł plamę błotną, jak gdyby ktoś przez nie właził. Kiedy zapytał się, czy nie uważano, iż to okno nie było otwarte podczas ognia, ksiądz potwierdził to, a następnie z zewnątrz dla przekonania się odkręcił palcami zakrętkę u zamkniętego okna i otworzył je. Później sędzia śledczy próbował zrobić to samo zapomocą obcęgów, jednak nie mógł.

Przekonany był że ogień powstał ze środka. Zmięszany wzrok chłopca, służącego księdza, zrobił na nim złe wrażenie i obudził pewne podejrzenie na tegoż. Świadek twierdzi, że niepodobieństwem niemal było wydobyć przez okno z pomieszkania ks. Kowalskiego buty znajdujące się poza stołem stojącym przed oknem, jak to miał zrobić ksiądz podczas pożaru. Oskarżony jednak twierdzi, że buty były nie po za stołem lecz między nim a łóżkiem, więc bliżej okna.

Prokurator sądząc, że jest tu pewna niejasność, wnosi, aby wysłać komisję, którąby stwierdziła, czy tłumaczenie oskarżonego może być słusznem. Obrońca sprzeciwia się temu, gdyż komendant żandarmerji Metz, który ma być przesłuchiwany, przekonał się że ksiądz mógł wydobyć ubranie i buty przez okno. Trybunał poweźmie uchwałę co do tego wniosku po przesłuchaniu innych świadków.

Ks. Jan Radecki lat 31 proboszcz w Mierzwicach zeznaje kilka drobniejszych szczegółów. Na ks. Kowalskiego rzucano podejrzenia o podpalenie, był on tem zmartwiony, a nawet miał mówić, że wolałby, aby się sam spalił, gdyż nie byłby go już nikt posądzał.

Ks. Włodz. Lewicki, lat 47, proboszcz w Naworcach podaje kilka szczegółów z przeszłości obwinionego, a korzystnych dla niego.

Po pięciominutowej przerwie, przewodniczący oświadczył, że trybunał się przychylił do wniosku prok. o tyle, aby przesłuchać adj. Bordolo, który prowadził śledztwo w tej sprawie, a który przypadkowo bawi we Lwowie.

Teodor Bordolo, lat 33, adjunkt sądowy w Kulikowie, odpowiada na pytania, czy ksiądz Kowalski mógł z nadworu wydobyć ubranie i buty przez okno, (czy musiał wchodzić do mieszkania) i uważa to za bezwarunkowo niemożebne. Dla wyjaśnienia sprawy postanowiono przeczytać odnośny ustęp protokołu. Obrońca dr. Dzieńdzielewicz zapytuje, jacy są wymienieni świadkowie w protokole, którzy obecni byli przy wizji. Ponieważ okazało się, że nie ma ich wcale, obrońca sprzeciwił się odczytaniu aktów sądownie nieważnych. Trybunał, ze względu, że akta te już raz były odczytywane, uchwalił nieodczytywać ich ponownie.

Co do listów anonimowych, jako okoliczności wskazujące, że sam ks. Kowalski jest ich autorem, przytacza p. Bordolo to że były w nich zawarte fakta, które tylko ks. Kowalskiemu i kilku osobom zaufanym mogły być wiadome, a nadto mnożyły się te listy bezimienne kiedy około p. Decykiewicz kręcił się jakiś konkurent, wyglądało więc jak gdyby autorowi ich chodziło o oddalenie tegoż a było to w interesie ks. Kowalskiego. O podpalenie posądzano w Kulikowie ks. Kowalskiego powszechnie, lecz były to pogłoski bez pozytywnych danych. Świadek przy wizji nabrał przekonania, że mógł to tylko ks. Kowalski zrobić.

Dr. Dzieńdzielewicz na podstawie odpowiedzi na swe pytania, dochodzi do przekonania, że wizja lokalna była niedokładna.

Dalej opowiada świadek, że w Kulikowie były częste ognie i jego nawet namawiano do asekurowania się.

Marja Semen, lat 50, wieśniaczka z Kulikowa, owej nocy kiedy wybuchł ogień w pomieszkaniu ks. Kowalskiego, nie spała i z sąsiedniej chaty widziała jakieś światło poruszające się w pomieszkaniu księdza, potem słyszała, jak jakaś bryczka, stojąca widocznie blisko, szybko odjechała, a w kwadrans potem wszczął się ogień. Bryczki nie widziała bo było ciemno.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 31. stycznia.

* **Mianowania.** P. minister skarbu zamianował na lat 3 radcę dyrekcji skarbu i referenta spraw gorzelnianych Mieczysława Dajewskiego i dyrektora kursu gorzelnianego i profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach p. dr. Wawnikiewicza, członkami komisji egzaminacyjnej dla inspektorów gorzelnianych. Komisja egzaminacyjna będzie się zbierać co roku we Wiedniu w miesiącach kwietniu i maju w gmachu ministerstwa skarbu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Maksymiliana Kruszelnickiego w Horodence, stałym nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jarosławiu; Eugenię Boczarską, stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Stryju.

* **Przykry wypadek.** Edward hr Mycielski złamał przedwczoraj na balu nogę. Hr. Mycielski będzie przymuszony spędzić kilka tygodniu w łóżku.

* **Naczelnikiem filji** Banku austro-węgierskiego w Tarnowie został zamianowany p. Gabrje d'Oedenburg Geringer.

* **Owację** urządzili wczoraj przed rozpoczęciem wykładu dr. Romanowi Pilatowi, członkowie seminarjum dla literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim z okoliczności wyboru jego na godność rektora wszechnicy. Imieniem uczniów sz. profesora, przemówił akademik Tadeusz Sternal. Dr. Pilat wzruszony dziękował zebranym za ten objaw czci, zapewniając, że wśród życzeń nadesłanych mu z różnych stron Polski, to zajmować będzie w pamięci jego jedno z najpierwszych miejsc.

Towarzystwo im. Mickiewicza zgotowało wczoraj p. dr. Pilatowi również piękną owację. Wręczono mu pamiątkowy pierścień, poczem wszystkich zebranych gościnnie podejmował u siebie p. Szeliga Łyszkiewicz.

* **Dr. Franciszek Hoszard**, członek Wydziału krajowego, odbył onegdaj szczegółową rewizję szpitali krakowskich, rozpoczynając od szpitala św. Łazarza. Dr. Hoszard zaprosił zarząd szpitali na konferencję administracyjną, na której wzięto pod rozwagę uchwały sejmowe, odnoszące się do zarządu szpitali i uchwalono lustrację w celu dokładnego wprowadzenia ich w życie. Następnie udał się dr. Hoszard z inspektorem p. dr. Sawickim do poszczególnych oddziałów szpitala św. Łazarza i zbadał ich porządek, wglądając w administrację i najdrobniejsze szczegóły. Po kilko-godzinnej lustracji, wyraził p. radca zadowolenie z obecnego stanu szpitala. Nazajutrz odjechał dr. Hoszard do Lwowa.

† **Dr. Adam Pulmann**, ogólnie poważany i szanowany lekarz, zmarł d. 30. stycznia br. w Samborze po długiej chorobie. W jesieni zr. niepomny na zły stan zdrowia swego, wezwany na wieś do chorego, pospieszył ulżyć drugiemu, by sam przeziębiwszy się paść ofiarą swego zawodu, który pełnił z prawdziwem zamiłowaniem i zaparciem się siebie, zdobywając cześć dla swej wiedzy i swego niepospolitego charakteru. U trumny jego stanie nietylko rozpaczająca małżonka i rodzina, nietylko wielki szereg znajomych i przyjaciół, ale ludność całego Sambora i okolicy, boląca nad stratą znakomitego lekarza i niepospolitego człowieka.

* **Do Galicji.** *Odesski wiest.* donosi, iż departament celny zalecił komorze odeskiej konfiskować broszurę, której autor zachęca ludność do przesiedlania się do Galicji.

* **Wystawa kilimów** wyrobu szkółki kilimkarskiej w Oknie, utrzymywanej kosztem p. Władysława Fedorowicza, otwartą będzie jutro w niedzielę i w poniedziałek w sali ratuszowej od godziny 9 rano do 4 popołudniu. Wstęp bezpłatny. W dziele „Die Hausindustrie Oesterreichs" człowiek niewątpliwie fachowy, hr. Włodzimierz Dzieduszycki wyraził się bardzo pochlebnie o tych kilimach podnosząc ich trwałość, harmonię barw i usilne trzymanie się dawnych wzorów. Wielka to zasługa p. Władysława Fedorowicza, któremu za podniesienie tej gałęzi przemysłu domowego szczere należy się uznanie.

* **Nabożeństwo w 28.** rocznicę powstania styczniowego, odbędzie się w niedzielę dnia 1. lutego b. r. o godzinie $10^1/_2$ w kościele OO. Karmelitów, na które wszystkich rodaków zaprasza młodzież polska.

* **Dr. Karol Lewakowski** jako wiceprezydent rady zawiadowczej i pełnomocnik muzeum polskiego w Rapperswylu, podjął wczoraj z urzędu depozytowego lwowskiego kwotę 3564 zł., która po odtrąceniu podatku i stępla, pozostała z zapisu śp. Karola Beliny Brzozowskiego, jako legat w kwocie 4000 zł. dla muzeum testamentem przekazany.

* **Z kroniki karnawałowej.** Kostjumowo-maskowy bal Koła literackiego zaprezentuje nam w środę kilkanaście rzeczywiście w całem tego słowa znaczeniu nader pięknych i stylowych kostjumów. Malarze podjęli się utworzenia grupy wschodniej, która, jak sądzić można, przedstawiać się będzie imponująco. Kilka strojów polskich, o których dotychczas wiemy, będzie nader kosztownych i pięknych. Na balu będzie także piękny kostjum amerykanki. Masek, a w szczególności domin, pojawi się również imponująca liczba.

Bilety na bal ten są od dzisiaj wieczora do nabycia w lokalu Koła codziennie do 3 lutego od godz. 7. do 9. wieczorem. W dzień balu zaś od godz. 12. do 5. popołudniu w kasynie miejskiem.

* **Biuro komitetu balu prawników**, mającego się odbyć w d. 2. lutego br. salach kasyna miejskiego, znajduje się w hotelu Żorza na I. piętrze nr. 2 i otwarte jest codziennie od godz. 9. rano do 6. wieczorem. Komisja muzyczna balu w porozumieniu z p. Forką, kapelmistrzem muzyki 95. pp., wybrała najnowsze utwory muzyczne, które wspomniana orkiestra wykonywać będzie do tańca. Dla wiadomości pięknych uczestniczek balu dodajemy, że ozdobne porządki tańców są już gotowe, a aranżerowie p. Abrahamowicz i dr. Kopecki przygotowują nowe figury kotyljonowe.

* **Piknik.** Proszeni jesteśmy o zawiadomienie że na piknik Towarzystwa prawniczego dnia 9 lutego br. odbyć się mający, jeszcze najpóźniej do 3 lutego br. zapisywać się można.

* **Ochotnicza straż ogniowa „Sokół"** urządza jutro w niedzielę zabawę z tańcami w sali towarzystwa Rynek l. 17 I. piętro o godzinie 8 wieczór. Zaproszenia można otrzymać na miejscu.

* **Wieczór z tańcami**, który urządza Czytelnia akademicka w najbliższy czwartek w salach kasyna miejskiego, coraz się piękniej zapowiada. Gorliwe starania komitetu około uświetnienia tej powszechnie z upragnieniem oczekiwanej zabawy są już na ukończeniu. Zaproszenia prawie w całości wysłano, a dalszymi zgłoszeniami uprasza komitet usilnie jak najbardziej się spieszyć, gdyż niebawem lista zaproszeń będzie musiała być bezwarunkowo zamkniętą celem uniknięcia ścisku na sali. Do tańca przygrywać będzie muzyka 95. pułku piechoty; komisja muzyczna wysłuchawszy próby najświeższych tańców karnawałowych, odbytej pod kierownictwem p. kapelmistrza Forki, wybrała najulubieńsze tańce, przestrzegając jak największego urozmaicenia w ich repertuarzu. Zupełnie oryginalne porządki tańców, wykonane w jednej z najpierwszych firm lwowskich, będą prawdziwie wdzięczną niespodzianką, a z pewnością przez wszystkie uczestniczki wieczoru mile powitaną. Z tajemnicy dekoracji sal wolno nam na razie tyle tylko zdradzić, iż wypadnie ona niezaprzeczenie wspaniale i prawdziwie artystycznie.

* **Komitet** wieczorku Towarzystwa pedagogicznego zawiadamia, iż jutro tj. d. 1 lutego br. odbędzie się wieczorek Towarzystwa, w wielkiej sali Domu Narodnego. Protektorat przyjęła p. prezydentowa Mochnacka. Dochód z wieczorku na rzecz burs Towarzystwa. Jest nadzieja, że cel tak humanitarny zgromadzi liczne i chętnych uczestników. Biletów nabyć można w dzień wieczorku od godziny 10 do 12 zrana i od 3 do 6 popołudniu w kancelarji Kasyna ruskiego, wieczorem przy kasie.

* **Na wczorajszem walnem zgromadzeniu** „Echa" dokonano przedewszystkiem wyborów do zarządu. Na przewodniczącego powołany został ponownie inicjator stowarzyszenia p. Marjan Fontana, na dyrygenta p. Wilhelm Czerwiński, do wydziału pp. Ignacy Witoszyński, Oskar Sack, Eugeniusz Pasławski, Aleksander Piotrowski, Józef Ostrowski, Franciszek Daniszewski. Zgromadzenie liczne. Dyskusja ożywiona. Postanowiono wprowadzić wiele ulepszeń.

* **Towarzystwo gimnastyczne „Sokół"** we Lwowie urządza w poniedziałek d. 2 lutego br. koncert muzyki wojskowej 30 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Początek o godzinie $1/_2 5$.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Przedsiębiorstwo drugiego toru kolei Karola Ludwika przesłało na ręce radcy p. Śladkowskiego jako prezesa balu technicznego 150 zł. na rzecz pomocy bratniej techników lwowskich. Za ten dar wspaniały składa komitet balu technicznego najszczersze swoje podziękowanie!

* **Zamach samobójczy.** Jeden z tutejszych ajentów policyjnych wyśledził i przyaresztował dnia 29 bm. zarobnika, Dmytra J.. jako sprawcę zbrodniczej kradzieży w dzień Nowego roku, na szkodę Bazylego Komarzyńskiego popełnionej. Dmytro J., sprowadzony do biura inspekcyjnego dyrekcji, nie przyznał się do winy, gdy jednak mimo to wobec zebranego materjału dowodowego miał być oddany do aresztu, targnął się na swe życie, zadając sobie niespodzianie zwykłym kozikiem ranę w prawą stronę szyi. Rannego odstawiono do szpitala głównego.

* **Festyn na lodzie.** W dniu jutrzejszym odbędzie się na Szumlanówce wielki festyn, urozmaicony puszczaniem balonów, postacie ludzi i zwierząt naśladujących. Z uderzeniem godz. 5. zajaśnieje przy oświetleniu stawu i spaleniu ogni sztucznych lodowa wieża Eiffel w różnokolorowych światłach. Osoby, które chciałyby wypożyczyć kostjum mogą takowy za kaucją otrzymać bezpłatnie. Początek festynu o godz. pół do 4. W razie niesprzyjającej pogody, festyn odłożony zostanie na dzień następny (poniedziałek) 2. lutego względnie do najbliższej niedzieli.

* **Zarząd zakładu kąpielowego św. Anny** zawiadamia publiczność, iż kąpiele dla pań w łaźni parowej i rzymsko-iryjskiej począwszy od dnia 1. lutego b. r. tylko raz w tygodniu mianowicie w każdy piątek od godz. 2. po południu do 9. wieczorem otwarte będą. Zarazem oznajmia, iż basen (pływalnia) z powodu różnych ulepszeń przeprowadzić się mających, będzie przez cały miesiąc zamknięty.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 31. stycznia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie mieliśmy wiatr południowy zachodni; stan nieba zachmurzony — a powietrze bardzo wilgotne (82% wilg. wzgl.)

Średnia temperatura doby była — 2 4 C, najwyższa +3.6° C, dziś w połud. najniższa —3 2C. nad ranem.

Uwaga: Wczoraj wieczorem padał śnieg, opad jednak jest wcale nieznaczny, dziś wypogodziło się zupełnie, odwilż.

Zniżka barometryczna 745 do 750 mm znajdowała się na wysp. Szetlandzkich; zwyżka 780 do 785 w Wielko Rosji.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 773 mm.

Prognoza na dobę następną do 12 g. w południe d. 31 bm. do 12 w południe d. 1. lutego: Wiatr przeważnie z południowej strony, średnia temperatura w tym czasie podniesie się o 0°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne. Przeważnie pogoda, odwilż; rano mgła.

* **Jutro** dnia 1. lutego: św. Wig. Ign. — św. Eufymyja.

— **Z Kołomyi** piszą nam: Mamy już trzech kandydatów na posła do Rady państwa. Są nimi: Leon Meisels, wnuk znanego patrjoty i rabina warszawskiego; dr. Byk, adwokat ze Lwowa i dotychczasowy poseł dr. Bloch.

— **W Tłumaczu** ma wkrótce powstać wielka cukrownia, dzięki inicjatywie p. Oktawa Doszotta, właściciela dóbr Pałahicza i p. Augusta Gumińskiego, dyrektora dóbr Tłumacza.

— **Kołomyja.** Jutro o godzinie 4 po południu, w sali kasyna mieszczańskiego w Kołomyi odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy mieszkańców miasta Kołomyi pod nazwą „Jutrzenka" z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z dotychczasowej czynności. 2) Wybór prezesa, tegoż zastępcy i 9 członków do rady zawiadowczej. 3) Wnioski członków. Do prawomocności walnego zgromadzenia potrzebną jest większość członków rzeczywistych.

— **Operacja.** Dr. Jawdyński dokonał amputacji dwóch palców u nogi złożonego ciężką niemocą artysty warszawskiego Galasiewicza. Operacja udała się pomyślnie i usunięcie palców stanowczo zapobiega zakażeniu krwi w organizmie.

— **Sąd przysięgłych** w Bonie (Algier) dziennika na Omessę, który zabił swoją żonę i kochanka jej, oficera, uniewinnił.

— **Na polowaniu.** Do Warszawy nadeszła wiadomość o wypadku, jakiego doznał p. Ludwik Ostoja-Dąbrowski, tameczny mieszkaniec. Pan D. od kilku tygodni przebywa w gub. wołyńskiej i bierze udział w polowaniach, jest bowiem namiętnym myśliwym. W ubiegły poniedziałek w lasach dóbr Zamieliwe nieopodal Bugu polowano na dziki. Pan D. trafił dużego odyńca, który upadł. Myśliwy sądząc, iż dzik nie żyje, zbliżył się do leżącego odyńca, który, dosięgnąwszy kłami nogi p. D., zranił go straszliwie.

— **„Gazeta Gdańska".** Pod tym tytułem wychodzić będzie od 1 kwietnia rb. w Gdańsku gazeta polska w duchu ściśle katolickim. Gazeta ta poświęconą będzie przeważnie dla Kaszub i przyległych okolic a główna dążność jej polegać będzie na tem, żeby zwalczać socjalizm, szerzący się między polskimi robotnikami w Gdańsku.

— **Ludność Wiednia.** Ogłoszono rezultat spisu ludności, dokonanego we wszystkich dziewiętnastu dzielnicach powiększonego Wiednia. Ludność rzeczona bez załogi wojskowej i służby dworskiej, wynosi 1.332.828 mieszkańców.

— **Cudowne dziecko.** W Łodzi, jak donosi miejscowy dziennik, znajduje się czteroletni chłopiec, posiadający niemałe zdolności do muzyki. W trzecim roku życia malec ten grał łatwiejsze melodje, obecnie zaś sam już komponuje. Rodzice niezwykłego dziecka byli z nim w Berlinie u Joachima, chcąc zasięgnąć zdania jego o zdolnościach syna. Joachim przepowiedział malcowi świetną przyszłość, jeżeli jego talent rozwijać się będzie prawidłowo. O ile wiadomo, kształceniem obiecującego chłopca ma się zająć sam Joachim.

— **Znany prof. Schrötter** miał wczoraj we Wiedniu publiczny wykład o kochinie, i oświadczył że zna dokładnie odpowiedzialność, jaka na nim ciąży; musi jednak na podstawie doświadczeń stwierdzić, że kochina nie ma wartości jako środek djagnozy, albowiem w wielu wypadkach stwierdzonych euchot nie następuje reakcja. W ogóle, gdzie inne środki djagnozy zawodzą, zawodzi także kochina. Również nie ma wartości kochina jako środek leczniczy; dotychczas nie miał Schrötter ani jednego wypadku wyleczenia, nawet żadnego wypadku polepszenia.

Dopóki trwał entuzjam, wywołany głównie przez dzienniki niemieckie, dopóty pacjenci utrzymywali, że doświadczają znacznego polepszenia; dzisiaj gdy zapał osłabł, zmienili zapatrywania. Schrötter zakończył swój wywód tem, że nie może nikomu z czystem sumieniem doradzać użycia kochiny, i oświadczył się za organizacją domów leczniczych dla suchotników.

— **Około 600 studentów,** jak telegrafują z Paryża, zgromadziło się 30. bm. w dzielnicy Quartier-Latin w celu urządzenia demonstracji przeciw dziennikowi *Egalité*, który uderzył na studentów, z powodu zajść, jakie miały miejsce podczas przedstawień „Termidora". Policja przeszkodziła jednak demonstracji. Studenci cofnęli się na prawy brzeg Sekwany, poczem się rozprószyli. Kilku stawiających opór władzy, aresztowano, zresztą nie było żadnych rozruchów.

Król Bobo I.

I.

Król Bobo I nie został wpisany do almanachu gotajskiego i z wszelką pewnością nazwisko jego nigdy tam nie zajaśnieje. O państwie króla Boba I. nie wspominają też geografowie, choć podobno we wszystkich częściach świata ma ono swe terytorja.

Nie wynika z tego bynajmniej, jakoby król Bobo I. nie był potężnym monarchą, lub jakoby jego państwo ustępowało innym w czemkolwiek.

Król Bobo I. należy do rzędu władców absolutnych. Jego spojrzenie wystarcza poddanym za rozkaz, jego wola staje się natychmiast ciałem. Jego uśmiech pada jakby promieniami słońca na całą krainę, a jego gniew lub smutek pogrąża je w ciemnościach posępnych. Nikt i w niczem nie próbuje nawet stawiać mu oporu. Pod puchy, które mu miłość zaściela, nihilizm nie wciska swej bomby; nigdy też widmo żadnego zamachu nie trwoży snów spokojnych temu monarsze.

Jeżeli kto, to on z całą siłą przeświadczenia może o sobie powiedzieć, że stąpa po drodze usłanej różami. Co więcej: różami bez cierni, bo ciernie utkwiły w ręku lub sercu zrywających dlań owo kwiecie i sam kwiat tylko pada na drogę władcy.

Osoba króla Boba I. jest jakgdyby skondensowanem szczęściem. Tchnie też ona szczęściem i szczęście rozsiewa dokoła siebie. Kto tylko przystąpi do tego potentata, czuje ów wpływ błogi, podobnie jak ciepło nas owiewa, gdy się zbliżymy do pieca.

Pochodzi to ztąd, że król Bobo I. nie wdaje się w żadne zagadnienia społeczne lub polityczne. Jest mu to najzupełniej obojętne, jakie postępy czyni socjalizm pomiędzy robotnikami, jaką encyklikę zamierza wydać papież, w jakiej wysokości żądają dodatkowych kredytów ministrowie wojny. Króla Boba I. nie wzruszyło bynajmniej ustąpienie Bismarka. a nawet niespodziewane rozwiązanie austrjackiego parlamentu przyjął ze stoicką obojętnością.

Odosabnia się on w ogóle od wszystkich wpływów nerwujących. Ani przez myśl mu nigdy nie przejdzie, wziąć do ręki dziennik, a o Zoli zaś lub Ibsenie mniej wie nawet od tych, którzy z góry obydwóch okrzyczeli antychrystami...

Wedle znanej legendy pewien władca, niezadowolony ze siebie, świata i ludzi, otrzymał od swych astrologów radę, aby wdział koszulę człowieka szczęśliwego. Przyrzeczono mu, że wówczas wszystkie jego cierpienia prysną, jak mydlana bańka. Długie poszukiwania uwieńczył wreszcie pomyślny skutek. Ale ów unikat, który odważył się nazwać szczęśliwym, nie chciał dać koszuli, bo miał tylko jedną. Nie znam adresu władcy biednego radzę mu więc z tego miejsca, niech się zgłosi do króla Boba I. Ten ma koszul podostatkiem: gładkie, haftowane, z koronkami bez koronek, z rękawkami i bez rękawków — jakie kto woli, a wszystkie przesiąknięte waporami szczęścia.

II.

Państwo króla Boba I. nie do maluczkich należy. Jak wspomniałem, składa się ono z wielu prowincyj. Najmilsza mu atoli jedna, może najmniejsza, lecz płynąca mlekiem, którego też król Bobo używa do syta, ku widocznemu pożytkowi różowego swego ciała.

Państwo całe, zwrócone ku Południowi, pławi się w ciągu dnia w jasności i w cieple. Nieraz też promienie słońca, dopadłszy królewską głowę, wkładają na nią jakgdyby koronę złotą ze swych blasków. Wówczas przed monarszym majestatem, kolana chyba zgiąć wypada, choć i to prawda, że majestat ów nie potrzebuje aż słońca, aby imponował.

Pozostawiam orografię i hydrografię tego państwa kompetentnym badaczom. Jego florę reprezentują krzewy egzotyczne i nieegzotyczne; palma, kamelia, abutilon, prymule itp. — a faunę kanarek, który od rana co wieczora świegoce, rywalizując w tym względzie z samym królem, dalej lew i pies, te obydwa jednak nieruchome, spoglądające groźnie z dywanów nad łóżkami...

Bo — na cóż dłużej taić? — państwo króla Boba I. mieści się w czterech ścianach pokoju, a kolebka jest jego tronem, a pierś matczyna ową mlekiem płynącą krainą...

III.

Tak! To ten malec owinięty w poduszkę; ten malec z buzią różową, jak jutrzenka — z oczkami blado sinemi, jak błękit nieba o o świcie, to ten malec — król Bobo I.

Rodzice są jego ministrami. Ojciec dzierży portfel spraw zewnętrznych, sprawy wewnętrzne wyznań i oświaty matka. Ministerstwo komunikacji nie miałoby na razie nic do czynienia: małemu królowi każda droga dobra — bo jeszcze chodzić nie umie. Teka wojny wreszcie, zachowana dla niego samego, czeka także na lepsze czasy, gdy drobne piąstki nabiorą siły i gdy wprawi się nieco lepiej języczek, który swej międzynarodowej mowy dziecięcej nie umie jeszcze za broń użyć... Cały sztab babek, stryjaszków, wujaszków, ciotek, kuzynów, kuzynek — to jego poddani... Wszyscy na wyścigi niosą mu hołdy; jeden głos uwielbienia słychać dokoła jego tronu.

Gabinet natomiast, jak każdy gabinet miewa opozycję. Wedle najlepszego mniemania osłaniają króla Boba I. oba ministerstwa tarczą swej opieki. Ale czasami poddani nie godzą się na system rządowy. Wypływają na jaw różnice zasadnicze przekonań: kwestja np. czy w danej chwili bardziej wskazanym byłby ulopek rebarbarowy, czy też rumianek, zszognia umysły. Gabinet ufny w niezłomne zaufanie swego pana i króla, rzadko kiedy cofa się przed oponentami, a Korona stoi zbyt wysoko, aby mięszała się w te walki...

Król Bobo I. nie znosi dyskusyj. On tylko rozkazywać umie. Zdawałoby się, że lada wątlejszy podmuch wiatru skruszy ten wątły zlepek, a przecie porusza on dowolnie, jak maszynką na sprężynach — ludźmi, których nie zdołały powalić nawet huragany przejść życiowych...

We dnie na wyrywki skacze przed nim nietylko matka, lecz i ojciec, choć przed nikim w życiu nie skakali. Babka, której na śpiew wcale się nie zbiera, nuci mu wesołą piosnkę, echo szczęśliwych lat młodości. Stryjaszek nawet, poważny emeryt, wyprawia najpocieszniejsze miny, aby utulić króla Bobo I., gdy się rozpłacze...

A w nocy... Nieraz minister spraw zewnętrznych zrywa się ze snu najgłębszego, i wzruszającym sennością głosem, wyśpiewuje nad kolebką królewskiego majestatu:

Huś. huś-tra-la-la
Zjadły wilki ba-ra-na.

O ministerstwie spraw wewnętrznych wcale już nie wspominam, bo to już jego dola w dzień nie dojeść, w nocy nie dospać, a być ciągle na zawołanie monarchy. Król Bobo I. jest despotą.

IV.

Ale wszystke ma swój koniec...

Przyjdzie też dzień, gdy król Bobo I. z przerażeniem obaczy, iż gmach jego władzy wszechstronnej runął w gruzy; dzień, kiedy ministrowie z całym respektem wypowiedzą mu wyłączność swej służby, a poddani zwrócą się ze swem ***homagium*** w inną stronę.

Zostanie pozbawiony berła i majestatu — i pierwszy raz wówczas melanholia nim owładnie a myśl o znikomości wszech rzeczy ziemskich, jak „robak wylęgnie się w bujnym kwieciu".

Będzie to dzień, w którym proklamowany zostanie posiadaczem jego tronu król Bobo II.

St. Rossowski.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Wczoraj dawano po raz drugi feuiltowski „Rozwód Julietty." P. Kwiecińska otrząsnąwszy się z niedyspozycji rozwinęła grę oryginalną i prawdziwie artystyczną. Wystawa sztuki, jak przy premierze, budziła żywe oklaski. „Rozwód" poprzedziła jednoaktowa komedja grecka Cavalotiego p. t. „Mikarete." Rzecz ta pełna charakterystycznych epizodów, ale tylko... epizodów graną była starannie przez pp. Hierowskiego, Walewskiego, Zawadzkiego i p. Stachowiczową, a zwłaszcza przez dwoje ostatnich.

— **Z sali koncertowej.** Piękną daninę z swoich talentów złożyli wczoraj artyści sceny naszej na rzecz tenorzysty-weterana opery warszawskiej i nadwornych teatrów zagranicznych Mieczysława Kamińskiego. Teofila Nowakowska ofiarowała wstrząsający poemat „Do granicy", Ignacy Warmuth wspaniały „Chante de Noel", Julian Jeromin serdeczną „Kapotę" moniuszkowską, Tadeusz Skalski długą humoreskę własnego pióra, wreszcie sympatyczny tyle gość nasz Aleksandra Klamrzyńska rzuciła w salę mistrzowsko opracowany walc z „Romea" i szopenowskiego mazurka. Popisywał się też młody uzdolniony uczeń benefisanta p. Adolf Bolek. Sam koncertant wstępował na estradę trzykrotnie zadziwiając słuchaczy nieporównaną deklamacją, szkołą, i niewątpliwemi zasobami głosu płynącego jeszcze swobodnie z tej iście „miedzianej" (jak ją kiedyś zwano) piersi..."

— **Ze sztuki.** Większych rozmiarów płótno pod tytułem „Wybawienie Heleny" (z powieści „Ogniem i mieczem") nadesłał na lwowską wystawę p. Batowski, dalej przysłali: Kossak dwie akwarele przedstawiające „Jenerała Dąbrowskiego" i „Hetmana Żółkiewskiego pod Cecorą", Kornberger „Niepomyślny atak", Popiel „Główkę kobiecą", studjum z naturż. W tych dniach ujrzymy w naszym salonie kilka pięknych nowości, między innemi większy obraz Rosena „Bitwę pod Stoczkiem", „Trębacza", „Rekonwalescentkę", płótno nagrodzone na wystawie w Paryżu Löfflera „Rene" i Piechowskiego „Przy porachunku".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń d 31. stycznia. Giełda zbożowa: pszenica na wiosnę 8·42, na czerwiec 8·29; żyto na wiosnę 7·51.

Berlin d. 31. stycznia. Według dzienników przyznał rząd niemiecki w rokowaniach z Austro-Węgrami zniżenie ceł zbożowych z 5 na $3^1/_2$ marek.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 31. stycznia 1891.

Lwów: Pszenica 7·— do 7·95, żyto 5·90 do 6.30 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 5·— do 6.65, rzepak —·— do —·—, groch 6·— do 9·25, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 44·— do 53·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 6.85 do 7·55, żyto 5·85 do 6·15, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·15 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·50 do 7·25, żyto 5·60 do 5·85. jęczmień 4·85 do 6·50, owies 5·30 do 5·75, groch 6.— do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·— do 8·15, żyto 6·— do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 6·50, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 53·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów zł. —·— do —·—.

Popyt za nasionami znaczny. Tymotka w cenie od 22 do 26 zł. poszukiwana. Na zboże popyt niewielki.

Chwilowa sytuacja.

Naczelny komitet wyborczy ruski, komitet więc t. z. „nowej ery", ogłosił odezwę, noszącą datę 29. b. m. W odezwie tej, którą zamieszczamy na innem miejscu, znajdujemy wymienione interesa kraju na pierwszem miejscu obok interesów państwa. Tem też, jak nie mniej wzmianką po raz pierwszy, że przyszłym posłom ruskim wypada „dążyć do rozwoju narodowego w zgodzie z drugą narodowością naszego kraju, narodowością polską", korzystnie różni się ta odezwa od innych enuncjacyj jej przewódców. Wszystko to atoli nie wystarcza zupełnie, abyśmy ruskiemu komitetowi naczelnemu przyznać mogli charakter równorzędny z krajowym „komitetem centralnym wyborczym", a to ten mniej, że w odezwie nie znajdujemy wzmianki: jak stronnictwo to zachować się myśli wobec żywotnych rozgałęzień komitetu centralnego na prowincji, po powiatach.

Odezwa z podpisami nie wystarcza również, abyśmy w „naczelnym ruskim komitecie" widzieli jakąś istotną naczelną reprezentację ruskiego narodu. Przyznajemy atoli chętnie, że odezwa ta męskim swym tonem i otwartem wypowiedzeniem zasady solidarności krajowej z chęcią narodowego pojednania z Polakami, sympatyczne sprawiła na nas wrażenie.

Być może, że dalszy rozwój ruchu wyborczego przy trzeźwości i patrjotyzmie kierowników ruchu ruskiego doprowadzi do porozumienia się we wspólnej akcji — której wyrazem dla nas w tym zwłaszcza kierunku, są powiatowe komitety wyborcze, przedstawiające kraj z jego interesami w miniaturze, Na teraz tyle tylko zapewnić możemy „komitet naczelny" — a jesteśmy tu niewątpliwie tłumaczami olbrzymiej większości krajowego obywatelstwa — że każdy inny komitet wyborczy, jawny czy poufny, każda agitacja, nie przyznająca jawnie, otwarcie i w czynie, że solidarność krajowa w obronie praw i interesów kraju i zgoda narodowa, zgoda z polskością, stoją u nich na czele dążeń, traktowane będą, bądź co bądź, jako wrogie, których zwalczanie wszędzie i na każdem miejscu będzie pierwszem zadaniem teraźniejszej akcji wyborczej.

Gr. katol ordynarjat metropolitalny wydał pod d. 16. b. m. (l. 10 ord.) kurendę o tak zwanej „nowej erze", w której oprócz tautologicznej exegetyki o lojalności i katolicyzmie, nie ma nic uwagi godnego. Cały list pasterski trąci niestety bizantynizmem.

Jakkolwiek o „umiarkowanym liberalizmie" i innych punktach programu „nowej ery" nie ma w liście pasterskim wzmianki, wrażenie wielkie wywołało w pewnych kołach, że tenże ordynarjat metropolitalny gr. kat. zdegradował 2 wicedziekanów, a 4 innym księżom odebrał tak zwane *expositoria canonicalia* i tytuł radzców konsystorialnych za podpisanie wotum nieufności dla p. Romańczuka.

Fremdenblatt wyraża przekonanie, iż nienawistne wycieczki *Hamb. Nachr.* przeciw Austro-Węgrom nie były inspirowane przez ks. Bismarka, którego jednem z największych i najsłynniejszych dzieł jest przywrócenie przymierza z Austro-Węgrami. Zdaje się, iż wzmiankowany organ hamburski korzysta z kilku rozmów swego naczelnego redaktora z ks. Bismarkiem, aby prowadzić politykę na własną rękę.

Nordd. Allg. Ztg. rządowa zwraca uwagę, że artykuł *Graždanina* o podróży arcyks. Franciszka Józefa do Petersburga, uderzająco jest zgodny z artykułem w tejże sprawie *Hamb. Nachrichten,* organu Bismarka.

Następcą jen. Leszczyńskiego w komendzie 9 korpusu, ma zostać szef jeneralnego sztabu jen. Waldersee, którego na tym urzędzie ma podobno zastąpić komenderujący w Strasburgu jenerał hr, Haessler.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń 31. stycznia. Prawie we wszystkich tutejszych okręgach wyborczych odbyły się wczoraj zgromadzenia wyborcze, ale nigdzie nie wystąpiły godne uwagi kandydatury. Podnieść można tylko, że w okręgu 9. postawiono kandydaturę Kronawettra (demokraty), pomimo że Wrabetz obstawał przy swojej kandydaturze. Jeżeli Kronawetter zostanie wybranym, to tylko dzięki poparciu ze strony liberałów (z powodu, że jest wrogiem antisemitów), ale postrada swoją popularność u demokratów.

Wiedeń d. 31. stycznia. Stan zdrowia byłego ministra wojny hr. Bylandt-Reidta ciągle niepomyślny i coraz gorszy.

Praga d. 31. stycznia. Rozwiązane w roku przeszłym stowarzyszenie młodoczeskie „związek chłopski" ma się na nowo zorganizować 8. lutego.

Berlin dnia 31. stycznia. Obawy co do stanu Windthorsta minęły; zapewne za kilka dni już wyzdrowieje. (Wychodząc z komisyi parlamentarnej d. 28. bm. przewódzca centrum potknął się na schodach, upadł i stłukł sobie nos, a oprawa okularów wbiła mu się w ciało).

Br. Soden odjedzie na wiosnę do Afryki wschodniej jako gubernator; jeneralny konzul Michahelles już nie wróci do Zanzibaru.

Petersburg d. 31. stycznia. Kadry rezerwy kawalerzyckiej nr. 13. i 14., stojące w Tambowie, zostały o czwarty oddział pomnożone.

Finlandzki dziennik *Savo* został za artykuł noworoczny zawieszony.

Wyszedł ukaz, surowo polecający władzom szczególne kontrolowanie obowiązanych do służby wojskowej żydów, zwłaszcza w guberniach zachodnich, mianowicie aby dla uchylenia się od poboru nie kaleczyli się. Zydzi w Kijowie, którym policja zabroniła trzymać w sklepie więcej jak jednego subjekta żyda, postanowili nie płacić weksli.

Paryż 31. stycznia. Rząd jest w kłopotach z powodu, że komisja Izby posłów uchwaliła, zwrócić mu zawarty z królem dahomejskim traktat jako niewystarczający. Być jednak może, że plenum Izby poprzestanie na pozostawieniu rządowi odpowiedzialności za ten krok. Gdyby Izba przystąpiła do uchwały komisji, byłaby to ciężka porażka dla całego gabinetu, a nadto musianoby Dahomejowi nanowo wypowiedzieć wojnę, aby go zniewolić do pomyślniejszego dla Francji traktatu.

Londyn dnia 31. stycznia. Minister skarbu Goschen zajmywał się w swojej mowie na bankiecie Izby handlowej w Leeds, ostatniem przesileniem finansowem Oświadczył on, że przy pomocy Banku angielskiego zajmuje się obmyśleniem planu celem spotęgowania finansowych zasobów kraju i uchylenia katastrof finansowych.

Obecna rezerwa Anglii w złocie jest w ogóle niedostateczną, powinna ona conajmniej 25 mil. ft. szt. wynosić, a nawet może do 26 i 27 mil. ft. szt. być podwyższoną. Dla utworzenia drugiej rezerwy złotej jest już zamierzoną emisja banknotów na 1 ft szt. w sumie 20 mil. ft. szt, tudzież emisja 10-szylingowych banknotów, za pokryciem w srebrze.

Rzym d. 31. stycznia. Z Katanii (na Sycylii) donoszą, że w nocy rozbito tam sarkofag św. Agaty i obrano go z klejnotów. Lud, fanatycznie czczący św. Agatę i obawiający się kary Bożej, miał według tutejszych pism radykalnych wyprawić manifestację przeciw kapitule, a policja miała aresztować kilku księży.

Kopenhaga d. 31. stycznia. Królewicz następca będzie mianowany komenderującym na Zelandji i przyległych wyspach. Minister wojny ciężko zachorował na cierpienia pacierzowe.

Wiedeń dnia 31. stycznia godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 93·25. Akcje węgierskie Banku kredytowego 344·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165·50. Akcje Unionbanku 243·—. Akcje kolei Karola Ludwika 210·50. Akcje kolei Północnej 278 50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 129 37. Losy tureckie 36 50. Akcje kolei Państwowej 242·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 232·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196 50. Losy komunalne wiedeńskie 147·—. Akcje Tow. tureckiego 147 25. Galic. oblig. indemn. 104·25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Eibethal) 219·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 218·30. Akcje Bankvereinu 117·25. Rosyjski rubel papierowy 133·50.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papi r. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·25. 5% renta węg. pap. 100·80. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 31. stycznia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·50	212·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	230·50	233·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	304·—	307·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	101·—	101·70
" " " 5% wyl. 10% pr.	109·—	109·70
" " " $4^1/_2$% los w 50 lat	98·25	98·95
Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach	98·60	99·30
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98·40
" " " " 4% los. w $41^1/_2$ l.	95·40	96·10
" " " " $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·75	100·45
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) $2^1/_2$%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 $4^1/_2$%	98·10	98·80

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·34	5·46
Napoleondor	8·97	9·14
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·31	1·34
100 marek niemieckich	55·80	56·40

Zarząd zakładu kąpielowego św. Anny
przy ulicy Akademickiej l. 10
zawiadamia niniejszem Szanowną P. T. Publiczność, że kąpiele **dla Pań** w łaźni parowej i rzymsko-iryjskiej począwszy od dnia 1. lutego b. r. tylko **raz w tygodniu** mianowicie **w każdy piątek** od godziny 2. po południu do 9. wieczorem odbywać się będą.
Zarazem oznajmia się, że basen (pływalnia) z powodu różnych ulepszeń przeprowadzić się mających — będzie przez cały miesiąc luty b. r. zamknięty.
2191 *Zarząd.*

L. 54048/90.

Ogłoszenie konkursu.

Sejm krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem uchwałą z dnia 26. listopada 1890 polecił Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 złr. i 250 złr. w. a.

Na mocy tej uchwały Wydział krajowy rozpisuje niniejszem pierwszy konkurs dramatyczny **z terminem prekluzyjnym po koniec września 1891** na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej trzy akta i zapełniające cały wieczór teatralny.

Prace konkursowe nadsyłać należy w powyższym terminie pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię, nazwisko i adres autora.

Prace już drukiem ogłoszone, jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczone do premiowania prace autorów już nieżyjących chociażby dotąd ogłoszonemi nie były.

W przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub jego zastępcy.

Do tej komisji zaprosił Wydział krajowy następujących panów:

1) JW. hr. Dr. Stanisława Badeniego, posła na Sejm krajowy.
2) JW. hr. Władysława Koziebrodzkiego, posła na Sejm krajowy,
3) W. Stanisława Koźmiana, b. dyrektora teatru krakowskiego, redaktora „Czasu“.
4) W. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej“,
5) W. Władysława Łozińskiego, literata, członka Akademii Umiejętności,
6) W. Dr. Antoniego Małeckiego, b. profesora literatury w Uniwersytecie Lwowskim, członka Akademii Umiejętności,
7) W. Dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim,
8) W. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego przewodniczącego w komitecie dla nadzoru artystycznego sceny Lwowskiej,
9) JW. hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności i profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Komisja konkursowa rozstrzygnie większością głosów i przyzna nagrody dwom utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca grudnia 1891.

Własność utworów nagrodzonych na konkursie pozostaje ich autorom.

Manuskrypta na konkurs nadesłane zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt wraz z kopertami zamkniętemi, jeżeli Wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 2. stycznia 1891.

Grott.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174a).